Nr. 19, 19a, 19-b „Wolnomyśliciela“ uległ konfiskacie

Cena 60 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 PAŹDZIERNIKA NUMER 19-c

REDAGUJE KOMITET



## Jak Spinozę nawracano na wiarę chrześcijańską

W 300-letnią rocznicę urodzin wielkiego filozofa możemy pochlubić się, że o jego życiu i nauce posiadamy dzięki Ignacemu Radlińskiemu kapitalne dzieło. Ale korespodencja Spinozy pozostała dla nas niemal *terra incognita*.*) Tymczasem w języku niemieckim istnieje spora wiązanka listów, wymienionych pomiędzy mędrcem i wybitnymi ludźmi owego czasu (np. Leibnitzem i Huygensem), oraz mniej wybitnymi (przeważnie zwolennikami jego filozofji), składająca się z przeszło 80 listów, przełożonych z języka holenderskiego i z łaciny (*Spinozas Briefwechsel. Universal Bibliothek* Nr. Nr. 4553-4555 str. 300 drobnego druku); a korespodencja ta rzuca ciekawe światło na oblicze znakomitego męża, jego naukę, oraz na umysłowość całej epoki.

Wobec tej luki ku pożytkowi czytelników sięgamy na razie do dwóch listów z owego zbioru, niezmiernie interesujących z tego względu, iż jeden z nich jest próbą niejakiego Alberta Burgha nawrócenia Spinozy na chrystjanizm, ściślej mówiąc, na wiarę rzymsko-katolicką, drugi jest odmowną odpowiedzią Spinozy na tę propozycję. Sposób nawracania i charakter odmowy — 14 kart listu Burgha i 6 kart odpowiedzi — wymownością swoją starczą za wielkie dzieło: tyle dają materjału krytycznego od strony filozofa i pouczającego o metodach myślenia religijnego od strony podejmującego misję nawracania, tak świetnie oddają koloryt wstecznictwa z tej drugiej strony i tak głęboko sięgają od strony odpowiadającego w daleką przyszłość, że

*) „Ziemia nieznana“. Red.

i dziś do słów Spinozy — nie bacząc na różnicę lat pomiędzy datą korespodencji 1675 roku i chwilą obecną — niewiele możnaby dodać.

Wybieramy te dwa listy wcale nie dlatego, abyśmy naogół uznawali, i ż pozostanie przy wierze mojżeszowej stanowi czyjąś zasługę, mądrość, czy cnotę — albowiem np. doskonale rozumiemy mistycyzm Weiningera, który, czując się z ducha chrześcijaninem, uznawał dla siebie za konieczne przyjęcie symbolu swojej duchowej przemiany, t. j. chrztu, stawiając odnośny obrządek, na wzór św. Pawła, wyżej ponad obrządek fetyszyzmu w formie barbarzyńsko-materjalnej: obrzezania. Ale w danym wypadku musimy stanąć całkowicie po stronie mędrca, gdyż cała sprawa niefortunnego nawracania Spinozy nosi charakter niemal humorystyczny, jeżeli zważy się dwie pikantne osobliwości tego dramatycznego djalogu: po pierwsze, głęboko chrześcijańskiego ducha tego, którego próbowano nawrócić, a który w odporze swoim nie powołuje się nigdzie na swój rzekomy „judaizm", ani jednem słowem nie ubliża czci Jezusa, jest stanowczo o tysiące mil bliżej Chrystusa, niż nawracający; powtóre, fanatycznego ducha świeżo upieczonego katolika, próbującego nawrócić Spinozę, gdyż... p. Aleksander Burgh jest ex-uczniem Spinozy i ex-żydem, który świeżo a z przekonania przyjał chrzest we Florencji, skąd pisze do byłego swego mistrza!

I znowu nie chodzi nam wcale o deprecjację przekonań religijnych Imć. Pana Burgha — szczerości i odwadze, z jaką przyznaje się on do wiary rzymsko-katolickiej możemy oddać ubocznie hołd — ale jest on paradny, śmieszny i... okropny w sposobie nawracania Spinozy, będąc plus catholique que le pape. **) Poprostu nie chce się wierzyć, aby można było przyjmować w misjonarstwie chrześcijańskiem tego rodzaju ton w stosunku do byłego nauczyciela, znakomitego filozofa, człowieka o wiele starszego wiekiem od piszącego, a mówiąc poprostu w stosunku do... Spinozy!

Albowiem wszyscy, piszący do Spinozy, ludzie, zajmujący wybitne stanowiska społeczne w Anglji, Francji, Niemczech, Holandji, znakomici filozofowie i uczeni, matematycy, fizycy, astronomowie — starsi odeń i rówieśnicy — niezawsze zwolennicy, czasem przeciwnicy — wszyscy chrześcijanie pure sang ***) — piszą doń w tonie najgłębszego szacunku, częstokroć hołdowniczo, nieraz nieśmiało. Jedynym człowiekiem, który poprostu wymyśla Spinozie, poniewiera go, depce, traktuje, jest ów młodzik Burgh, jeszcze niedawno żyd, dziś namiętny katolik. Byłoby rzeczą niewłaściwą położyć to na karb... nietaktu izraelity, czy „przechrzty", upatrywać w tem poprostu „hucpę" ****), którą Brandes uważa za specyficzny a szczytowy rodzaj pychy. Natomiast w tej namiętności przekonania zdradza się niewątpliwie rasowy temperament i fanatyzm Izraela, acz w danym wypadku na szlaku niezmiernie rzadkim u członka żydowskiego narodu, nie uzna-

**) „Więcej katolicki, niż papież", ***) Czystej krwi", ****) „Czelność zuchwała". Red.

jącego gorliwości prozelityzmu, jako że „prawdziwa wiara nadana została tylko wybranemu narodowi i nie potrzebuje być szerzona śród obcych".

W zasadzie nie będziemy twierdzili, że „prozelityzm", czyli pragnienie przekonania innych o prawdzie swej wiary — choćby tak świeżo zdobytej — stanowi ujemną cechę Burgha; przeciwnie możemy upatrywać nawet rys dodatni w tej chęci ex-ucznia oświecenia ex-mistrza o prawdzie wiary chrześcijańskiej. Ale ta troska o zbawienie duszy Spinozy w łączni ze stylizacją i treścią argumentów nabiera cech potwornych — równocześnie śmiesznych, gdy widzi się niskość poziomu, chcącego uważać siebie za wyższego od poziomu mędrca, i tragicznych, gdy się pomyśli o tem, że ten poziom umysłowy i etyczny nie jest wcale poziomem indywidualnym, ale doskonale odpowiada poziomowi całej epoki i tego zespołu dusz, który dziś jeszcze piętnuje Spinozę w imieniu swoich „wyższych prawd".

Było nadto w zwróceniu się do Spinozy tego neo-rzymskiego katolika coś niegodziwego. Wszakże od chwili spalenia Giordana Bruna upłynęło wówczas zaledwie 75 lat — a jakkolwiek 43-letni filozof posiadał w Holandji potężnych opiekunów i potrafił uchronić się tak samo przeciw zaborczości Synagogi, nastawiającej nań sztylety, jak i przeciw zaborczości Kościoła, to jednak jakieś nieostrożne słowo w odpowiedzi na „misjonarski" list Burgha mogło go łatwo pozbawić opieki chrześcijan i narazić na niebezpieczeństwo osobiste, jako żyda i bluźniercę przeciw świętościom chrześcijańskim. Należy przeto tem bardziej podziwiać cudowny takt odpowiedzi Spinozy, który czuł, że nie powinien i nie może pozostawić bez odpowiedzi listu swego ex-ucznia w sprawie tak wielkiej wagi dla jego czasu — „zbawienia duszy". Ktoś ostrożniejszy, bardziej dbały o swoją skórę, zarozumialszy, bodaj zlekceważyłby list pisany w tonie tak nieprzyzwoitym. Spinoza wszelako ocenił trafnie, że „dobra wola" misjonarza jest napadem całej epoki — więcej, atakiem tysiącleci przesądów na jego nowy światopogląd — i odpowiedział. Nie uciekł się do fałszu, odparł szczerze, z cudownym umiarem, a bez krzty poniżenia siebie, z dostojeństwem wielkiej dumy. Jego odpowiedź jest arcydziełem mądrości i szlachectwa — godna jest pamięci wieków. Stanowi czarującą lekcję wolnomyślicielstwa.

Nie możemy, niestety, ani listu Burgha, ani odpowiedzi Spinozy, podać *in extenso*; ale po powyższej charakterystyce wystarczy skrót, w którym podamy najważniejsze szczegóły tego wiekopomnego starcia pomiędzy wścieklizną fanatycznej wiary i spokojem mądrości filozoficznej!

## 2

Tytuł listu Burgha — uczciwy i przyzwoity: „Do uczonego i bystrego p. Spinozy" — nie pozwala się domyślać następnej burzy. Zaczyna się tak:

„Przed wyjazdem z ojczyzny przyrzekłem Panu napisać do Niego, o ile przytrafi mi się coś ciekawego. Znalazłszy powód, i to wielkiej wagi, spełniam mój obowiązek, albowiem donoszę Panu, że nieskończona łaska Boża przywiodła mnie do kościoła katolickiego, którego członkiem właśnie zostałem".

Nieco dalej czytamy: „Tu chcę krótko wyjaśnić to, co posłuży dla Pańskiego dobra".

Jeszcze następują słowa piękne, pochlebcze, kusicielskie:

„Im bardziej ongiś podziwiałem subtelność i bystrość Pańskiego umysłu, tem bardziej opłakuję i oskarżam Pana dziś. Jakto?!... Pan, człowiek świetnego ducha, obdarzony przez Boga najwspanialszemi darami duszy, pełen miłości dla prawdy, tak namiętnie płonący dla niej, — Pan pozwala jednak, iżby wodził go na manowce i uwodził obrzydły i butny książę złych duchów?!"

Jak widzimy Burgh od największego hołdu odrazu przeskakuje do oskarżenia Spinozy o uległość mocy szatańskiej.

„Albowiem czemże jest cała pańska filozofja, jeżeli nie próżną złudą i chimerą? A dla niej naraża Pan nie tylko spokój duszy w tem życiu, lecz i wieczne jej zbawienie! Czyż nie widzi Pan, na jakim nędznym fundamencie spoczywała Pańska sprawa?!

„Twierdzisz Pan, że znalazłeś nakoniec prawdziwą filozofję. Ale skąd Pan wiesz, że ta Pańska filozofja jest najlepszą ze wszystkich, jakich kiedykolwiek nauczano w świecie, jakich naucza się i nauczać się będzie w przyszłości? Nie mówiąc o tych, które wymyśli przyszłość, czy Pan zbadał wszystkie — stare i nowe, nauczane w Indjach, lub gdziekolwiek na ziemi? A jeżeli je zbadałeś, skąd wiesz, iż wybrałeś najlepszą ze wszystkich".

Nie można rzec, aby ten początek listu Burgha był zły. Chodzi o trudność kryterjum prawdy. Stąd łatwy wniosek o prymacie wiary nad rozumem. Obaczymy zaraz...

„Powie mi Pan:" „moja filozofja godzi się z czystym rozumem; inne są mu przeciwne". „Ależ inni filozofowie — oprócz pańskich uczniów — są innego zdania o tem; z równem prawem szczycą się własną filozofją i wykazują fałsz pańskiej". „Tedy — konkluduje Burgh — winien Pan znaleźć takie rozumowe dowody na swoją korzyść, jakich brak innym, gdyż inaczej winieneś uznać swoją filozofję za tak niepewną i zawodną, jak inne".

Tu Burgh obiecuje sam wywrócić „bezbożną filozofję" Spinozy, który ów „z djabelską chytrością" chce oddzielić od teologji; zarazem przyrzeka wywrócić jego „błędną teologję".

Spinoza — zdaniem Burgha — jest pełnym pychy komentatorem pisma świętego. Mniema on, że czytał je częściej i lepiej, niż inni, a przez to znalazł sposób wybrania ustępów jasnych oraz interpretowania za ich pomocą ustępów ciemnych.

„Ale zaklinam Pana, pomyśl, co mówisz! Skąd wiesz, że wybrałeś dobrze owe ustępy jasne i że trafnie tłomaczysz przez nie ustępy ciemne".*)

Burgh tłomaczy Spinozie, że „Boże słowo nie zostało powierzone ludziom całkowicie na piśmie" —(tego zdania są i rabini talmudyczni) — że pozostały jeszcze ustne tradycje apostołów — że „przeto niepodobna Pisma Św. wyjaśnić tylko przez Pismo Św.", że tem mniej może to uczynić jednostka, że „wykładcą Pisma Św. może być tylko zbiorowość — Kościół". (Rabini z tejże zasady wynieśli talmud przed pięcioksiąg).

Słowem „to co mówią ojcowie Kościoła, nie mniej zgadza się z rozumem czystym i doświadczeniem". Ergo, Spinoza postawił całą swoją filozofję na podstawie „fałszywej i zgubnej". I oto po tym króciutkim wywodzie Burgh czuje się już upoważniony zawołać do Spinozy:

„Jeżeli zatem wierzysz Pan w Ukrzyżowanego Chrystusa, poznaj Pan swoją niegodziwą herezję, odwróć się od zwyrodnienia swojej natury i pojednaj się z Kościołem".

Bo przecież nie inaczej — zdaniem Burgha — niż Spinoza, postępują wszyscy herytycy, kacerze, sekciarze, kalwiniści, luteranie, mennonici, socynjanie — reformatorzy, którzy jak on, po swojemu wykładają biblję, przebywając z nim razem poza kościołem, „w cieniach śmierci".

Jakiż ksiądz nie podzieli tego zdania?!

„Jeżeli jednak Pan nie wierzy w Chrystusa, to jesteś nędzniejszy, niż mogę to wyrazić. Ale środek leczniczy jest prosty: odwróć się Pan od swoich grzechów, od zgubnego wynoszenia swoich obłudnych nauk".

Widzimy, że środek jest prosty!

Teraz Burgh staje się wymownym, jak św. Ignacy Lojola.

Jeżeli bowiem Spinoza nie wierzy w Chrystusa, ponieważ nauka Chrystusa nie jest zgodną z jego nauką, to czyli chce... „uznać siebie za większego, niż patrjarchowie, prorocy, apostołowie, męczennicy, wyznawcy, dziewice, niezliczeni święci i — o, grzeszniku! — niż sam Pan Jezus Chrystus".

„Chciałbyś sam jeden przejść ich wszystkich nauką i żywotem? — Kto?... Ty, nędzny człecze, nikczemny robaku, prochu, strawo robactwa!... Chcesz się podnieść ponad ucieleśnioną mądrość nieskończonego i wiecznego Ojca?"

Słowem, „Spinoza wyobraża sobie, że jest mędrszy od wszystkich, którzy tworzyli kościół, wierzyli i wierzą w Chrystusa", stąd winien jest „haniebnej, bezwstydnej, przeklętej arogancji", — zdaniem skromnego Burgha.

---

*) Pozostawiamy na stronie sprawę etapu wolnej myśli, która zmuszoną była w epoce Spinozy zachowywać jeszcze autorytet pisma św. — i absurdy cudowności usuwać w kąt, wynosząc to, co wydawało się „pierwiastkiem racjonalnym", rzekomo głównym. Właściwie psychologja religji jest nabytkiem późniejszego czasu. Krytycyzm Spinozy był tylko pierwszym etapem zdrowej myśli.

„Pan przeczysz" — woła misjonarz — „że Chrystus był Synem Żywego Boga, Słowem wiecznej Mądrości Ojca, objawieniem w ciele, że cierpiał na krzyżu za ludzkość? Dlaczego Pan przeczy? Bo to nie zgadza się z Pańskiemi zasadami (pryncypjami)".

Ale Burgh sądzi, że już dowiódł Spinozie „fałszu, lekkomyślności, absurdalności jego zasad". Co więcej, gdyby nawet budowa jego filozofji opierała się na zasadach prawdziwych, to „jakże wiele, niezliczenie wiele rzeczy na świecie nie da się wyjaśnić przez te zasady". Ta uwaga na temat ograniczoności ludzkiego rozumu byłaby trafną, gdyby Burgh nie podkopał sam jej wartości następnym komentarzem: „boć przecież nie zdołasz Pan wyjaśnić zapomocą swoich pryncypjów czarowania, zaklinania zapomocą słów... cudownych zjawisk, dotyczących ludzi opętanych". Komentarz zupełnie w stylu epoki, wierzącej w kabałę żydowską i czarodziejstwo ewangieliczne. Przez usta Burgha przemawia jego epoka: „Widziałem niezliczone przykłady tego rodzaju i posiadam jednogłośne świadectwa osób wiarogodnych". **)

Burgh wylicza śród tajemniczych zjawisk „złe i dobre duchy, syreny, koboldy górskie, sympatje i antypatje niezliczonych rzeczy" i konkluduje: „gdybyś Pan, mości filozofie, posiadał nawet tysiąc razy bystrzejszy umysł, nic z tego wyjaśnić nie zdołasz". Aby dowieść Spinozie, iż ufa on nazbyt rozumowi własnemu, odrzucając zbyt łatwo cudowność, Burgh posługuje się napozór zręczną analogją: „gdyby mądremu Juljuszowi Cezarowi ktoś powiedział, że będziemy mieli proch, z pomocą którego wysadza się zamki, miasta, góry — on z pewnością wyśmiałby tego, kto zpowiedziałby mu taki cud, a ten przecież stał się faktem".

Stąd wniosek: „nędzny człowieku, wydęty djabelską pychą, ty również zuchwale ważysz się sądzić o straszliwych tajemnicach żywota i mąk Chrystusa, które sami nauczyciele katolickiego kościoła uznają za niepojęte". Tu znowu zwrot do tego „zaprzeczyciela niezliczonych cudów wszechmocnej dobroci Boga" — (nb. nikt wymowniej od Spinozy o tej dobroci, rozlanej we wszechświecie, utożsamionym z boskością, nie rozprawiał) — zwrot rozkazujący: „wyrzeknij się grzechu, włóż szaty pokuty, stań się nowym człowiekiem!"

Dalej Burgh stwierdza, że miljardy ludzi wierzy w to, czemu Spinoza zaprzecza, oraz że ci, którzy wierzą w to, w co on nie wierzy — były to tysiące mędrszych i doskonalszych od niego pod każdym względem; a tacy jeszcze istnieją. (Dowodem zapewne był on sam, Burgh)!

Następuje ogromny ustęp, świadczący o tem, jak w tej epoce, kiedy krytyka historyczna znajdowała się jeszcze w ko-

---

**) Zresztą to samo usłyszymy od dziwnych spirytystów. Wielkością Spinozy było to iż on już zaprzeczał czarom. Jedynym jego poprzednikiem pod tym względem był genialny Leonardo da Vinci (w XV wieku!)

lebce, przyjmującemu ją po raz pierwszy Spinozie na gruncie biblijnym, trudno było opędzić się od najnaiwniejszych zarzutów, zdających się podnoszącym je mądrością najdokładniejszych analogij. Albowiem Burgh ni mniej, ni więcej, dowodzi z tupetem najsilniejszej wiary, że miałby on równe prawo nie wierzyć w istnienie Cezara, respubliki rzymskiej, cesarstwa, Augusta — nie bacząc na tyle świadectw w pismach i pomnikach, jak Spinoza, podważający cuda w historji kościoła, w Starym i Nowym Zakonie, nie bacząc na tyle piśmiennych świadectw i ustnych tradycyj. Poczem następuje zdanie, które po latach trzystu prawowierność powtórzy przeciw wolnomyślicielstwu:

„Zważ Pan, że kościół Boga szerzył się od początku świata po dziś dzień i trwa niewzruszenie, podczas gdy wszystkie inne religje, pogańskie i kacerskie, bądź później powstały, bądź zginęły, podobnie jak poglądy wszystkich filozofów".

Dalej Burgh podnosi na rzecz chrystjanizmu fakt, że rozpowszechnił się on i przetrwał „dzięki prostakom, którzy nie posiadali wcale świeckiej uczoności, a przecie zwstydzili wszystkich filozofów". „Tak jest! pogardzani, niscy, ordynarni ludzie, nie tylko nie popierani przez moce ziemskie, ale prześladowani przez cesarzy rzymskich, podźwignęli to dzieło w górę". „Kościół Boga — poucza wymowny Burgh — w krótkim czasie rozszerzył się po całej ziemi i nawrócił rzymskich cezarów i królów Europy, aż wyrósł w potężną hierarchję, która i dziś wprawia nas w podziw".

Burgh jest głęboko przekonany o tem, że wszystko to stało się wyłącznie „dzięki miłości, łagodności, cierpliwości, ufności w Bogu i innym chrześcijańskim cnotom — zgoła bez brzęku oręża, jak to Chrystus był zapowiedział". Ten znawca historji kościoła i ex-starozakonny nie pominął również i tego dowodu na rzecz potęgi chrześcijaństwa, że „żydzi, którzy spowodowali ukrzyżowanie Chrystusa, zostali za to zepchnięci na stopień najgłębszej nędzy i cierpienia" i doradza Spinozie wziąć do serca przykład tej okrutnej i niewypowiedzianie twardej kary".

Oprócz trzech powyższych argumentów Burgh wylicza jeszcze szereg innych. Przedewszystkiem uderza go imponujący w i e k katolickiego kościoła, który „przechował Boże Księgi (żydowskie) w niesfałszowanym stanie przez 16 i pół stulecia oraz niezmącone tradycje ustne". Jest on zdania, że kościół ten zachował nieskazitelną jedność wiary, bo wszyscy jego członkowie „wierzą w jedno i to samo". Uznaje on „nieodmienność tej wiary" i zapowiada jej „wiecznotrwałość". Opowiada o cudach organizacji i hierarchji kościoła katolickiego, z którego „porządkami nic nie jest w stanie się porównać". Wskazuje, że jeszcze współcześnie odbywają się „nawracania na wiarę katolicką bez liku", gdyż wszystkich pociąga „najwyższa świętość życia katolików"; „żadna inna gmina wyznaniowa, ani filozofja nie zapewnia podobnego spokoju ducha w życiu doczesnem i nie daje takiej pewności na wieczny żywot za grobem".

Cuda te sprawdzają się nawet na odstępcach, którzy powrócili na łono rzymskiego kościoła, pociągnięci przez jego „najmędrszych w świecie nauczycieli".

Burgh przypomina dalej Spinozie „okrutny i nieszczęśliwy zgon ateistów". Wie o tem z historji i „dużo przykładów sam obserwował".

Niesłychana dbałość o zbawienie duszy Spinozy przejawia się w tym stylu dalej — a mocniej jeszcze: „Czego możesz oczekiwać po twoich lekkomyślnych wymysłach — jeżeli nie wiecznego potępienia? Pomyśl naprzód, jakie to jest okropne!"

Spinoza poprostu „ośmiesza swoich nędznych zwolenników"; jest „głupi i zarozumiały", narzucając im swoje pojęcie o bóstwie; „czyni siebie samego nędzniejszym niż zwierzę", przez swoją filozofję!

„Jeżeli nie chcesz, aby Bóg nad tobą się zmiłował, to zmiłuj się sam nad sobą; nie stań się przez upór nędzniejszym, niż dziś jesteś!" — błaga wymowny kaznodzieja.

„Poznaj swoją mądrą głupotę, przejdź od dumy do pokory, a będziesz uleczony". „Czytaj świętych ojców kościoła i ucz się od nich, aby nie zginąć na wieki". „Dowiesz się z pism świętych wiele, o czem nie masz pojęcia, a co wprawi cię w zdumienie".

Kapitalny jest dopisek końcowy:

„Napisałem Ci ten list w zamiarach iście chrześcijańskich, abyś poznał zeń miłość moją dla Ciebie, chociaż nie jesteś chrześcijaninem; chcę bowiem prosić Cię, abyś nie trwał w złem i nie psuł przez to innych."

Burgh jest przekonany, że Pan Bóg „pragnie wydrzeć duszę Spinozy wieczystej klątwie, o ile sam Spinoza tego zechce", oraz że jego, Burgha, wybrał w swojem wielkim miłosierdziu do tego celu: „może ostatni raz wzywa Cię przeze mnie." Jeżeli Spinoza nie usłucha, łaska boża opuści go; grozi mu „gniew Pański niubłagany". W końcowem zdaniu mamy oczywiście jeszcze powołanie się na sławę Wszechmocnego, na Zbawiciela i świętego Ducha — oraz pobożne „amen".

(dok. n.) *Leo Belmont*

# Krytyka etyki Jezusowej

## WSTĘP

Dwojaki jest sposób ujmowania wskazań etycznych pochodzących z dawnych wieków. Albo ujmuje się te zagadnienia na tle epoki i środowiska, w której wskazania te powstały, — jest to etyka genetyczna, — albo zestawia się z epoką dzisiejszą i zapytuje: czy jeszcze i pod jakiemi warunkami nadal wskazania te utrzymać się dadzą, czy też nie? Ponieważ życie w ciągu dwóch ostatnich tysiącleci ogromnym uległo zmianom, przeto

byłoby poniekąd nierozsądnem przenosić wskazania etyczne z przed szeregu stuleci w epokę bieżącą. Raczej więc należałoby się ograniczyć do wyświetlania ich powstania i na tem koniec.

Jedną z etyk, której wskazania dotrwały do epoki bieżącej jest etyka Jezusa. Praca historyczno-etyczna nie jest celem niniejszego studjum, choć uważam, że byłaby ona bardzo pożądana. Gdyby wskazania Jezusa nie były stosowane i powtarzane dziś, tak jak przed wiekami, możnaby się spokojnie oddać studjom nad ich powstaniem. Ale wskazania te są nie tylko powtarzane i wyznawane, ale przyjmowane za podstawę wychowania w tych krajach, które chcą mieć wychowanie religijne. Wobec tego, nasuwa się pytanie, czy życie dzisiejsze odpowiada tym wskazaniom, czy też może raczej potrzebuje haseł innych?

Naszem zdaniem, życie nietylko odbiegło od tych haseł, ale stanęło wobec nich w krańcowem przeciwieństwie. Ostatnimi ich wyznawcami byli „święci" dawnych wieków, a dziś w mocno zleniałej formie jeszcze niekiedy zakonnicy.

Ta rozbieżność haseł Jezusowych z życiem wywołuje szczególny sposób dowodzenia, który prowadzi do wykrętów. Tak np. Jezus mówi (Mt V 39): „jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugiego". Oczywisty nonsens, ale zasada jasno wyrażona. Przy takiem jasnem rozumieniu tekstu byłaby zbyt rażącą. Trzeba ją stonować. Dlatego podaje się wykrętne komentarze. Tak np. ks. Wład. Szczepański komentuje: „Chrystus nie nakazuje tu, aby dosłownie nadstawiać nieprzyjacielowi drugi policzek, ale obrazowo zaleca to chrześcijańskie usposobienie, które nawet wtedy, gdy człowiek jest pokrzywdzony czyni go skłonnym do przebaczenia..." Jednem słowem zaleca się „obrazowe" tłumaczenie tego, co jest zupełnie jasne. A więc ostatecznie gdybyśmy zapytali realnie: „czy nadstawiać, czy też nie?" to otrzymamy odpowiedzi: „nie!", czyli coś co jest przeciwne wyraźnemu nakazowi Jezusa.

Są tacy, którzy utrzymują, że nie należy brać tych nakazów dosłownie. Zgodzimy się na to! Ale czy przez to wiele się zmienia? A więc np. w omawianym nakazie Mt V 39 nie będzie chodziło o realne nadstawianie drugiego policzka po otrzymaniu uderzenia w jeden, ale przy szerszem stosowaniu tej zasady o pozwolenie na dalszą krzywdę po doznaniu jednej. Czy może nawet przy takiem ujmowaniu sprawy możnaby się na ów nakaz zgodzić. Żadną miarą! Cóż więc zyskaliśmy przez niedosłowne traktowanie nakazu? Nic!

I tak ze wszystkiem. W ostatecznym rezultacie otrzymujemy etykę tak skomentowaną, że po każdej tezie Jezusa idzie komentarz teologa zaczynający się od jakiegoś „ale", poczem następuje wywrócenie zasady, choćby najjaśniejszej.

Jeżeliby się nawet zgodzić z teologami na owe „ale", to pocóż nam przenicowana etyka? Czyż nie lepiej poprostu po-

wiedzieć, na co się każdy zgodzi: „jeśli cię kto w prawy policzek uderzy, to mu lewego nie nadstawiaj, ale upomnij się o swą godność zelżoną".

Wystrzegałem się w studjum niniejszem przenicowania tego, co było jasne i zaciemniania tego, co proste. Nakazy zestawiałem z życiem bieżącem i doszedłem do przekonania, że odbiegliśmy od etyki Jezusa i do niej już nie wrócimy. Kto nie wierzy, niech czyta i pomyśli nad tem, jak drogą sugestji wychowawczej zwłaszcza w wieku młodzieńczego bezkrytycyzmu wszczepiano nam zasady, których się nie stosuje. Żonglowanie wyrażeniem „wzniosła etyka chrześcijańska" robi na mnie wrażenie książki, którą ludzie jedni drugim do ręki podają, ale żaden jej nie czyta i nie przemyśla.

Może czytelnika będzie miejscami razić moja polemika o tem, co jej właściwie w wielu wypadkach zupełnie nie potrzebuje przy odrobinie zmysłu historycznego. Ale proszę nie zapominać, że jest to jeszcze do dziś dnia etyka żyjąca, wymaga więc takiej racjonalistycznej polemiki.

* * *

Ubogich duchem ma być królestwo niebieskie (Mt V 3). My wolimy bogatych duchem i przeznaczamy dla nich królestwo ziemi i doczesność.

Cisi mają posiąść ziemię (Mt V 4). Naodwrót ziemia była zawsze udziałem głośnych. Cisi natomiast są pogrążani w zapomnieniu.

Błogosławieni płaczący, albowiem będą pocieszeni (Mt V 5). Niezawsze tak się dzieje, a jeśli się tak nawet niekiedy dzieje, to nie wiemy dlaczego płaczący mają być „błogosławieni:" Naszem zdaniem mogą zasługiwać co najwyżej na współczucie.

Miłosierni dostąpią miłosierdzia (Mt V 7). Ale miłosierni nie zawsze go potrzebują.

Cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości mają otrzymać królestwo niebieskie (Mt V 10). Wolelibyśmy, żeby cieszyli się już tu na ziemi uznaiem. To samo odnosi się do tych, którym złorzeczą i prześladują ich mówiąc wszystko złe przeciiwko nim, kłamiąc. Mają oni otrzymać zapłatę w niebie (Mt V 12). Wolelibyśmy, żeby otrzymali zapłatę już tu na ziemi, bo w przeciwnym razie na ziemi rozpanoszy się zło i kłamstwo. Gdyby nawet tak być miało, żeby mieli otrzymać zapłatę w niebie, to nie widzimy, żeby z powodu swych cierpień i dla tej przyszłej zapłaty mieli się radować i weselić, ani też, żeby złorzeczeni mieli być błogosławieni (Mt V 11).

Każdy, który się gniewa na brta swego winien sądu. A który rzekł bratu swemu ‚Raka" *) będzie winien rady (Mt V 22). Są to przepisy za surowe. Gniew może mieć nieraz słuszne podstawy, a jego brak nie dowodzi zawsze natury szla-

*) Nędznik, łotr. Red.

chetnej, ale mazgajskiej. „Ktoby rzekł bratu głupcze będzie winien ognia piekielnego“. Jest to kara, która jest okrucieństwem nieproporcjonalnem do przewinienia. Nieraz wskazanie komuś jego głupoty bywa rzeczą bardzo korzystną, a gdyby nawet nie było słuszne, to ogień piekielny za takie przewinienie jest czemś potwornem.

Jezus zaleca pojednć się z przeciwnikiem przed złożeniem ofiary, czyto gdy się jest z przeciwnikiem w drodze, bo może być oddany ten, który do tego niema ochoty, do ciemnicy (Mt V 25). Te zalecenia są zwyczajnem tchórzostwem. Jakkolwiek bowiem lepiej zawsze okazywać zgodny charakter, to jednak zbyt rychłe godzenie się z przeciwnikiem może być uszczerbkiem dla godności własnej i własnych godziwych i szlachetnych ambicyj, któremi nigdy gardzić u nikogo nie należy.

Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem (Mt V 28). Jest to przesada niesmaczna. Samo powstające pożądanie niewiasty, może być niezależne od naszej woli i nie jest jeszcze niczem zdrożnem, gdyż nawet małżeństwo opiera się na pożądaniu, bez którego byłoby niemożliwe.

Jeśli cię prawe oko gorszy, wyrwij je, a odrzuć od siebie, albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginał jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła. Ta sama procedura odnosi się do prawej ręki, jeśli ona gorszy. Należy ją odciąć dla tych samych przyczyn (Mt V 29—30). Wymagania za surowe.

Który opuści żonę swoję, wyjąwszy przyczynę porubstwa, lub który opuszczoną pojął, cudzołoży (Mt V 32 i XIX 9). Można i trzeba opuszczać żony nie tylko z powodu porubstwa, lecz także z innych przyczyn, np. niezgodność charakterów i wzajemnego obrzydzania sobie życia, a jeśli osoby te wstępują w nowe związki małżeńskie dla tych celów uczuciowych i fizycznych, dla których służy małżeństwo, to nic złego nie robią, gdyż poprawianie błędów popełnionych nie jest niczem złem, lecz właśnie rzeczą chwalebną.

Nie należy wogóle przysięgać (Mt V 34). Innego zdania są sądy dzisiejsze. Nie należy przysięgać ani na niebo, bo jest stolicą bożą, ani na ziemię, bo jest podnóżkiem nóg jego, ani na Jeruzalem, bo jest miastem króla wielkiego (Mt V 34—35). Niebo nie jest stolicą bożą, tylko złudzeniem optycznem, a ze stanowiska astronomicznego otchłanią, ziemia należy do nieba i nie jest żadnym podnóżkiem boga, Jeruzalem ani za czasów Jezusa, ani teraz nie jest miastem króla wielkiego.

Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu (Mt V 39). Naodwrót: ślubujemy zawsze i wszędzie złemu się sprzeciwiać. Na tem stanowisku stoi prawo i porządek społeczny dzisiejszych społeczeństw, któryby doznał zupełnego rozprzężenia, gdyby szerzycielom zła nie utrudniano ich działalności...

J e ś l i C i ę k t o u d e r z y w p r a w y p o l i c z e k t w ó j n a d s t a w m u i d r u g i e g o (Mt V 39). My mamy inne hasło: jeśli cię kto uderzy w jeden policzek, to upominaj się o zneiwagę, gdyż człowiek nie mający godności osobistej nie jest godzien szacunku. A jeśli upomnieć się nie możesz o zniewagę, to w każdym razie nie nadstawiaj policzka drugiego.

T e m u, k t ó r y s i ę c h c e z t o b ą p r a w e m r o z p i e r a ć, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz (Mt V 40). Naodwrót: nie tylko nie dawaj płaszcza, ale sobie sukni nawet zabierać nie pozwalaj jeśli jest twoja i jeśli do zabierania niema podstawy.

A k t ó r y c i ę p r o s i, d a j m u (Mt V 42). Dawaj tylko wtedy, gdy możesz i gdy tem wyświadczysz przysługę bliźniemu, ale nie zawsze, bez zastrzeżeń.

O d t e g o, k t ó r y c h c e u c i e b i e p o ż y c z y ć, nie odwracaj się (Mt V 42). Zasada ta wymaga zastrzeżeń, gdyż pożyczanie może być także szkodliwym aktem dla obu stron. Pożyczać należy, gdy to jest z korzyścią dla jednej strony, a drugiej zapewnia zwrot pożyczonej sumy.

M i ł u j c i e n i e p r z y j a c i o ł y w a s z e. Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i spotwarzających was. (Mt V 44). Po wszystkie czasy miłością obdarzano osoby zasługujące na nią, wobec innych zachowywano życzliwość, jeszcze wobec innych obojętność, a wobec szkodników niechęć i uczucia nieprzyjazne. Taki jest sposób odczuwania normalnej natury ludzkiej. Wymagania uczucia tak szlachetnego jak miłość wobec wrogów jest wypaczeniem zdrowego ducha; cóż pozostanie dla ludzi godnych miłości, jeśli nią zaczniemy obdarzać wrogów? Jeśli nie będziemy mieli niechęci do tego, co nam wrogie, to w takim razie jakże możemy je zwalczać? a jeśli zwalczać nie będziemy, to zostaniemy przez wrogie nam osoby opanowani, jeśli nawet nie życia pozbawieni. Niechęć do tego, co wrogie jest podstawą dążeń wolnościowych i walk niepodległościowych. Powoływanie się na ojca w niebiesiech, który sprawia, że słońce wschodzi na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych krytyki z dzisiejszego stanowiska nie wytrzymuje, gdyż żadna istota nie wywołuje wschodu słońca, a deszcz padał nawet wówczas, gdy ludzkości na ziemi jeszcze nie było i pada tam także, gdzie ludzi niema. Powoływanie się na celników i pogan, którzy miłują i pozdrawiają tylko miłujących i braci — niczego nie dowodzi. Właśnie oni dobrze czynią, segregując ludzi na wartościowych i na bezwartościowych.

S p r a w i e d l i w o ś c i n i e n a l e ż y ś w i a d c z y ć j a w n i e, lecz w skrytości; również w ten sposób rozdzielać jałmużnę (Mt VI 1—4). O ile chełpliwość jest niemiłą, to jednak jest rzeczą godziwą żądać uznania za czyny dobre.

O j c z e n a s z, k t ó r y ś j e s t w n i e b i o s a c h (Mt VI 9). Bądź wola twa jako w niebie, tak i na ziemi (10). — Jeśli bóg jest wszędzie, to niepotrzebne jest dodawanie „w niebiosach", których

niema wielu jednych na drugich nawarstwionych, lecz jedna otchłań z globami w wielkich odległościach wzajemnych, do których należy także ziemia, wobec czego podział „jako w niebie, tak i na ziemi" jest ze stanowiska astronomicznego bezpodstawny.

I nie wwódź nas na pokszenie (Mt VI 13). Gdyby to rozumieć dosłownie, czy też za św. Cyprjanem i Augustynem w znaczeniu „nie dopuszczaj nas wwodzić", to w obu wypadkach pozostaje to w związku z niedoskonałem pojęciem o bogu.

Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, lecz w niebie (Mt VI 19 — 20). Gromadzenie rozsądne skarbów na ziemi, czy to dla dalszego własnego życia, czy też dla potomności nie jest nie tylko niczem złem, ale owszem rzeczą bardzo osobiście i społecznie pożyteczną i pożądaną. Gromadzić natomiast skarbów „w niebie" nie można, bo go niema, względnie jest otchłanią nienadającą się do gromadzenia czegokolwiek.

Nie możecie Bogu służyć i mamonie (Mt VI 24). Służba pieniądzom oczywiście nie jest chwalebną, jeśli pieniądze stają się nie środkiem, ale celem. Niemniej jednak, jeśli pieniądze są środkiem, przy pomocy którego można się utrzymać przy życiu, to wymagają zabiegów, które są niezbędne. Nie o służbę więc chodzi, ale o troszczenie się i o zabieganie o pieniądze. Natomiast służba „bogu" daje zadowolenie tylko tym, którzy weń wierzą, przytem pod służbą ową rozumie się najczęściej życie uczciwe, którego uczciwy charakter może być takim tylko na tle społeczeństwa, w którem wzajemne usługi reguluje się pieniędzmi.

(d. c n.) *S. A.*

# Bajka o Kapie

Głos trąb archanielskich wstrząsnął niebem i ziemią. Nastał Dzień Sądu Ostatecznego, ale tylko dla Starego Świata, bo na drugiej półkuli, nieprzewidzianej przez Objawienie, była noc i ludzie spali spokojnie. Na ten przeraźliwy zew trąb archanielskich, podobny do głosu syren fabrycznych, zaczęły spływać na ziemię dekaljony niewidzialnych nagich dusz z trzech rejonów pozagrobowego bytu: piekła, czyśćca i raju, i prędko wyszukiwać po całym świecie składników swoich zetlałych przed wiekami kości i ciał, aby się w nie przybrać należycie i podążyć na niewielką Dolinę Józefata, dokąd miał przybyć niebawem na sesję wyjazdową Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości Nadprzyrodzonej. Dochodziło przytem do niewidzialnych oczywiście bójek, gdyż wielu składników kości i ciał należało do tego czasu do wielu różnych, wcale z sobą nie spokrewnionych ludzi, lub zgoła weszło w skład minerałów, roślin i zwierząt, wolnych, jak wiadomo od klątwy grzechu pierworodnego. Najwięcej wszakże kłopotu sprawiło niektórym „swętym", posiadającym

na ziemi po kilka głów, rąk, piszczeli i obojczyków, a nawet całych ciał, wyszukanie właściwych części szkieletu.

Zjawiła się również i dusza Kapy. Wracała prosto z piekła i stanęła nad kupą śmieci, na którą została wyrzucona na wiele wieków przedtem. Wracała, by odnaleźć swój kształt ziemski i nawiązać kontakt z „dobrą prasą" i z jej czytelnikami. Uważała, że lepiej będzie, gdy na Sąd Ostateczny podążą razem. Nikt się jednak nie zjawiał, wobec czego Kapa, chociaż dobrze słyszała „przeraźliwe echo trąby ostatecznej", nie kwapiła się na Sąd. Miała potemu swoje racje. Zaszyła się więc w swój grób dobrze zasłużony i chciała przeczekać w kupie śmieci Sąd Ostateczny. Cierpliwość była bowiem taktyką jej hierarchji. Nagle usłyszała odgłos trąbki, przypominający różki służby parku łazienkowskiego, wypraszającej przed zamknięciem ogrodu spóźnioną publiczność warszawską. Kapa wyjrzała ostrożnie i zobaczyła zbliżającego się w jej stronę skrzydlatego Serafina z płomiennym mieczem, który raz po raz przykładał rożek do ust i zaglądał w każdą dziurę swoim przenikliwym wzrokiem, jak promienie Roentgena. Kapa, która stale kogoś denuncjowała i oczerniała, widząc, że zostanie dostrzeżona, postanowiła zadenuncjować samą siebie, bo formalnie zawsze chciała być wobec zwierzchności lojalną, choć w duszy jej nienawidziła. Zasyczała więc stylem swoich komunikatów:

„(KAP) ...Władze powinny zwrócić baczniejszą uwaoę na tę moralną zakałę dwudziestego wieku, która się chowa w smietniku i nie kwapi na zew trąby archanielskiej. Jest to bolszewizm i prowokowanie uczuć większości katolickiej, która żąda zadośćuczynienia i pociągnięcia w nnych do odpowiedzialności". Potem przypomniawszy sobie o nas—dodała: „Opinja katolicka jest w wysokim stopniu zaniepokojona i domaga się od władz policyjnych natychmiastowego wyjaśnienia, kto strzelał na Jasnej Górze i rzucał bluźniercze okrzyki?..."

---Aha! to ty? Wyłaź-no, Kapo!—rzekł Stróż z płomiennym mieczem. Dobrze, że zaczęłaś pleść swoje smalone duby, bo o tobie i w niebie i na ziemi już dawno zapomniano... No prędzej tam!...

Nie było rady. Wylazła Kapa ze swego cuchnącego Grobu Zasłużonych i znowu stanęła w całej swej okazałości na powierzchni ziemi, czelna po dawnemu i zuchwała, jak stan kapłański. Obejrzawszy się w prawo i w lewo, czy nie dojrzy gdzie jakiej pięknej kusicielki, za którą uganiała się po Genewie w cywilnem ubraniu, zaczęła iść w stronę Doliny Józefata leniwym, ociężałym krokiem, popychana z tyłu płomiennym mieczem Stróża.

Przechodzący obok Judasz w zgrzebnej dziurawej koszuli (szedł wolno bo i on miał swoje racje potemu), szybko zatkał nos, Kapa widząc w tem nieposzanowanie hierarchji, zniewagę stanu kapłańskiego i przejaw bolszewickiego bezbożnictwa, rzekła do swego konwonjenta.

— Nadprzyrodzona Władzo! zwróć-no uwagę na tego oberwańca. Ma za chwilę stanąć przed obliczem Pana, a jest

tak nieprzyzwoicie ubrany! W samej koszuli! A tu przecież tyle w koło skromnych niewiast... Policjo! Prokuratorze! Ten bezbożnik obraża moralność publiczną i wrodzoną skromność dziewic, sypiących kwiatki na procesjach. Całe szczęście, że niema jeszcze krótkich rękawów, obciętych włosów i cielistych pończoch na nogach!...

Ale Stróż nie miał chęci wdawania się z Kapą w rozmowę i dźgnął ją płomiennym ostrzem poniżej krzyża. Nagle Kapa zatrzęsła się, jak ambony w Polsce po wyjściu nowego prawa małżeńskiego i zbladła jak prałaci, truci komunikantami Aleksandra VI.

—Panie! — rzekła. Widzisz tego ryżego człowieka z wybitem okiem i spuchniętą twarzą?... Znam go dobrze. Było mu na imię Adolf. Udawał wiernego syna kościoła, a wypisywał bezeceństwa na kapłanów. Klerykastratami nas nazywał i smrodliwym wrzodem. Trzeba przyznać, że znał nas dobrze. Zapamiętaj pan sobie tę katylinarną figurę, której hasłem było „Pecunia non olet" *). Nienawidził zaś żydów, bo sam od nich pochodził...

—Nie przyganiaj kotle gracy — rzekł Stróż, dźgnąwszy silniej Kapę płomiennym mieczem w miejsce pomiędzy głową a piętami—i nie mów w domu powieszonego o powrozie. Nie zapominaj, że i ja jestem z pochodzenia semitą i dotąd nie byłem chrzczony.

—Przepraszam!—rzekła Kapa i zamilkła na chwilę. Rozcierając sobie ręką bolące miejsce, postanowiła w duszy nie poruszać więcej kwestji żydowskiej, albowiem przypomniała sobie, że i katolicyzm, z którego żyła, miał też drzewo genealogiczne mocno zażydzone. Tak uszli kilkanaście kroków. Tłum gęstniał, bo zbliżano się do miejsca przeznaczenia. Dostrzegłszy kogoś w tłumie Kapa mrugnęła dyskretnie w stronę Stróża.

— I tego też znam. Było mu na imię Roman. Bronił wiary, ale sam w nic nie wierzył. Był nawet masonem. Niestety, było wielu podobnych w naszym obozie. A najwięcej takich, co to „z matki obcej, krew jego dawne buchaltery, a imię jego kurs Funta 40 mniej 4". Ugryzła się jednak szybko w język, bo znowu poczuła ból. Nie bacząc na gorące ukłucie w organ klasycznej pedagogji, do której nawiązała encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu, Kapa stanęła nagle jak wryta. Zobaczyła bowiem Boya, otoczonego wesołem gronem konsystorskich dziewic. Szedł i on na Sąd Ostateczny z „Prowincjałkami" Pascala i „Świętoszkiem" Moljera pod pachą i przygotowywał pośmiertne wydanie „Słówek", nie przestając flirtować z Melpomeną, którą zaznajamiał z najnowszym środkiem przeciwciążowym.

— Patrz, panie! rzekła Kapa. Oto idzie ten Antychryst, ten pornograf, ten kusiciel małoletnich. Obcował z ośmiornicą, palił się do wielbłądzicy... Na patelnię z nim! na patelnię!.. Niech się upiecze na wolnym ogniu, podsycanym dziesięcioma wydaniami jego „Naszych okupantów..." Sprośnie dogadywał biskupom i nie

---

*) Pieniądze nie śmierdzą.

zachwycał się świ...ętością celibatu. A co najważniejsze, że zachciewało mu się „życia świadomego"... Na męki z nim!..

— Człowiek ten był „moralnie obojętny" — dorzucił nagle z boku „taki sobie" duch o. Pirożyńskiego. Do czeluści!

Słysząc to jeden z duchów, bardzo podobny do człowieka, który został otruty na cholerę w Konstantynopolu, rzekł niby do siebie:

—Bo słuchajcie i zważcie u siebie... kto za życia poznał piekło kobiet, ten nie będzie miał co robić w piekle „oficjalnego kościoła", który gromiłem w wykładach francuskich. Zaiste, człowiek ten godzien jest pomnika z bronzu, który zdjął ze mnie..

Kapa jednak tej sentencji nie dosłyszała, bo dostrzegła inną postać, która zaprzątała jej uwagę na ziemi przez czas dłuższy.

—Ha, więc to jest ten wysoki urzędnik, co zachwalał przez radjo projekt Komisji Kodyfikacyjnej i pisał słowo „Bóg" przez małe b: A więc to ten, co nazywał, Ojca św. grafomanem i wołał: „Po Hiszpanji czas na Polskę!" Intrygowałam przeciwko niemu, aby go pozbawić posady, ale nic z tego, bo „miał możnych protektorów". Robiłam go i żydem i masonem, dawałam nawet do zrozumienia, że jest opłacany z pieniędzy, przychodzących do Polski z zagranicy i wszystko na nic. Zamiast jego wyrzucić, aby poczuł na własnej skórze, co to jest święta katolicka inkwizycja, i mściwość kasty kapłańskiej ugodzonej w kieszeń, mnie wyrzucono i to w dodatku na śmietnik. Smoły! jak najwięcej smoły... I zacisnęła miłosiernie pieście, zgrzytnąwszy sztucznemi zębami.

Mimo to przed obliczem Najwyższej Sprawiedliwości nie było dla Kapy łaski. Ubrana „w ciało obrzydliwe i podległe cierpieniom" — jak zapowiada katechizm rz. kat., znalazła się na dnie piekła.

— Ładny okaz! — zauważył Szatan, gdy mu djabli sprezentowali prasowy organ episkopatu polskiego. A tymczasem Kapa podszeptywała uniżenie.

— Czarny Majestacie! ten kosmaty djablik pluje ukradkiem z tyłu na twój piękny ogon... Wiem nawet, kto go opłaca... Była to nieprawda, ale Kapa i w piekle nie przestawała być sobą. Kłamała i prowokowała, aby odwrócić uwagę od siebie.

— Zawołać Mistrza tortur! rozkazał Szatan.

Zjawił się sędziwy djabeł, „bernardyńskiego karku sędziowskiego brzucha" z sadystyczną twarzą Torquemady i z rękami, ociekającemi krwią. Zalatywało od niego siarką i asafetydę (czarciem łajnem).

— Jaką karę wymierzyłeś Prymasowi? — zapytał Szatan.

— Ma per omnia saecula saeculorum udowadniać, że jego list pasterski nie godzi w podstawy państwa.

— Hahaha! zaśmiali się chórem djabli, aż smoła zawrzała w kotłach.

— A co dostał Adolf?

— Nałożyłem mu kaganiec i przykułem do Mocarstwa Anominowego. Siedzi teraz w towarzystwie kilku cadyków, ma im wiecznie obierać czosnek i słuchać przaz radjo odczytu o przygotowywaniu macy.

— A co dasz tej? — zapytał władca zagrobowego Sybru kościoła, wskazując na Kapę.

— Ta? niech mówi prawdę — rzekł brzuchaty Mistrz z twarzą Wielkiego Inkwizytora po chwilowym namyśle. Tylko prawdę. Zabroń jej kłamać.. o, wykonawco sprawiedliwości!

— Amen. Odpowiedzieli chórem djabli.

W chwilę potem rozległ się przeraźliwy wrzask Kapy:

— Nie było żadnego najścia bezbożników na odpust jasnogórski. Nikt nie strzelał w górę, ani nikt nie przewracał klęczących, choć niepotrzebnie się modlili...

Tu już sam Szatan nie wytrzymał i zaśmiał się na całe gardło. A Kapa odszczekiwała wszystkie swoje kłamstwa po kolei.

Sprawiedliwości stało się zadość.

*A. Świętorzecki*

# Ze wspomnień Józefa Rulikowskiego
## 1731 — 1792

Słusznie zauważa senator Tomasz Nocznicki (Wolnomyśliciel Polski (Nr. 25 1 XI 1931), iż przeważnie znamy naszą przeszłość z powieści i poezji, bardzo rzadko z historji i to historji bezstronnej lub ze studjów i monografji ludzi uczonych. Ja bym dorzucił, iż ogromne materjały do przeszłości, materjały pamiętnikarskie bądź zalegają nietknięte półki bibljoteczne, bądź czekają na dobrodziejstwo druku, obecnie tak bardzo rzadkie i niepewne. A przecież nic bliżej nie stoi pewnych epok i faktów jak właśnie zapiski naocznych świadków. Można względem tych zapisek zająć stanowisko krytyczne, ale należy przyznać, że dają nam one fakty — nagie jaskrawe ilustracje zapatrywań epoki, czynów ludzi, i stanowiska otoczenia odnośnie do zaszłych wydarzeń. Kto np. przeczytał Antoniego Drążkiewicza „Wspomnienia Czachowczyka" Lwów 1890. (str. 442), ten może wyrobić sobie należyte pojęcie o partyzantce powstaniowej 1863/4.

Zaostrzone warunki bytu i nadmierna „walka o byt" doby obecnej, wykluczają dla szerokich mas nietylko możność posiadania odnośnych książek, ale nawet możność ich czytania. Trudno, takie są twarde warunki okresu powojennego u nas.

W Nr. 8 Wolnomyśliciela Polskiego 1930. Kwiecień. „Co przeżywali nasi dziadowie i ojcowie w szkołach" poruszyłem w wycinkach z pamiętników te twarde obyczaje, jakie kształtowały naszych ojców i dziadów. Obecnie dorzucę parę ciekawostek ze wspomnień Józefa Rulikowskiego (1731-1792) wydanych przez znakomitego historyka Juljana Bartoszewicza 1862 r.

Musiał być taki prąd owej epoki, że nawet matka Rulikowskiego, kobieta przeciętnie taka jak ogół szlachcianek za lada dziecinne, nic nieznaczące wykroczenie zaleca nauczycielowi: „Nie przepuszczaj pan nic, bij co wlezie, bo to będzie wielkie ladaco". (str. 125).

System bicia, jako metody pedagogicznej, formułują jezuici tak: „jeden bity wart dziesięciu nie bitych"; zasadę tę (str. 126) dodaje autor: „wszędzie wówczas powtarzano". „Rozprawiano o tych karach cielesnych z taką rozkoszą i takiem zadowoleniem, jakiego dziś (1731-1792) niepodobna sobie wyobrazić; nie mówiono, w jakim porządku w szkołach jezuickich wykładano nauki, lecz j a k b i t o". Tak zżyto się z karą cielesną iż: „Starzy uczniowie szkół jezuickich z chlubą i zaszczytem powtarzali wiele razy i w jakiej mnogości, z wytrwałością cierpienia te znosili". Autor słusznie zauważa: „że te rozmowy, były jakiemś nasyceniem pewnych namiętności". Autor nie kryje, iż jezuici ogłupiali Alwarem, który mordował bezużytecznie pamięć młodego człowieka „jedynie tylko dla widoków zakonowi (jezuitom) potrzebnych". J. Rulikowski (1731-1792) już śmiało podkreśla w tak odległych czasach, iż jezuici i ich nauki miały służyć wyłącznie „widokom zakonowi potrzebnym", a J. Bartoszewicz 1862 r. nie waha się zdanie to drukiem utrwalić. Autor na str. 61. zaznacza, iż jezuici i pijarzy współzawodniczyli w wychowywaniu młodzieży: „jezuici zazdrościli pijarom, z powodu wzrastającej wziętości za łagodne obchodzenie się ze studentami, za wykładanie nauk, więcej przystępnym sposobem dla umysłów młodocianych". Jednak duchowieństwo owej epoki, czy jezuici czy pijarzy stali niezmiernie nisko, skoro na str. 60, opisując dość głupi żart z ciałem ubitego wilka, czyni taką adnotację odnośnie do pijarów w Chełmie: „Wyobrażano sobie upiory, duchy błąkające się, sprawy szatańskie, bandy złodziejów, bo i ojcowie duchowni w owych latach, nie byli wolnemi od podobnych marzeń i wniosków".

Między próżniakami jakich był nadmiar za czasów J. Rulikowskiego na str. 249. piszę: „Były zgraje innych próżniaków, to jest fanatyków pobożnych, kasacja (zniesienia) jezuitów rozproszyła tak nazwanych k a p n i k ó w. Ci pobożni fanatycy, żyli z licznych ofiar i jałmużny, pościli i modlili się ciągle; w czasie wielkiego postu, dni krzyżowych i suchedniowych, zebrawszy się po kilku razem, włóczyli się po klasztorach i kościołach parafjalnych, wszędzie gościnnie ich przyjmowano, ponieważ było przekonanie, że do nich szczególna łaska boga jest przywiązana, dowód której widziano w ich szczególnej cierpliwości i w mocy wytrzymywania różnych katuszy, które sobie sami zadawali. Gdzie więc (str.250) przybyli, przykładnie klęcząc i leżąc krzyżem, odbywali ranne kościelne nabożeństwa, nieszpory zaś umyślnie dla nich spólnie spóźniano do zmroku, i gdy przybywali na nieszpory, wchodzili do zakrystji, w której złożywszy

swe suknie, obnażone ciało okrywali kapą płócienną czyli rodzajem komeszki z rozporkiem na piersiach i z rękawami. W czasie nieszporów, obróciwszy kapę z rozporkiem na plecy, odmawiając akta i psalmy pokutne, dyscypliną siekli się nielitościwie, a podegrzani trunkiem, nieraz krwią broczyli podłogi kościelne".

Czy to nie obrazek analogiczny do umartwień induskich ascetów, fakirów, mahometańskich derwiszów i wszelkich fanatyków religijnych?

Posłuchajmy dalej pamiętnikarza, str. 250. „Ta fantastyczna bogobojność, naśladowała zakony, które się biczowały dyscypliną, a że kobiety u nas nie były przypuszczone do dyscypliny po kościołach, stąd nasze pobożne panie wyjeżdżały gdzie do klasztoru zakonnic na rekolekcje i tam dyscyplinę odbywały. Już za czasów mojej młodości, ten zwyczaj publicznego dyscyplinowania się zupełnie ustał, lecz tajemnie pomiędzy pobożnemi kobietami trwał dość długo" (W Nowem Mieście nad Pilicą, wedle relacji dr. med. O. udzielonej mi około 1899 w Rawie Mazowieckiej, pani W. gromadziła kółko biczowniczek u siebie) „Same siekły się dyscypliną i rózgami, a oprócz tego innych sposobów dręczenia swego ciała używały. Sam jeszcze w dojrzałym wieku widywałem te narzędzia mąk dobrowolnych u pobożnych kobiet; były to paski robione z drutu żelaznego w formie drobnych podków, na podobieństwo koszul pancernych, któremi starożytni bohaterowie swoje ubrania po wierzchu okrywali, co się nazywało lekką zbroją wojenną. Takiej roboty paskami po gołem ciele opatrywały się, aby obcele od drobnych podkówek, wpijały się w ciało. Również używały takiej roboty płatków kwadratowych, do których przyszywały troczki, któremi po biodrach opasywały się, aby siedząc na płacie drucianym, być w ciągłem cierpieniu. Drugie dla udręczeń ciała nosiły półkoszulki włosiane i paski misterną robotą w siatkę z włosienia robione, któremi sznurek oplatano. Najwięcej tych mąk zadawały sobie przejrzałe panny, młode wdowy, i stare dewotki".

Powyższe drobne wycinki ze wspomnień J. Rulikowskiego dają nam jaskrawy obraz metod wychowawczych oraz postępowania odnośnie do ciał własnych, które miało pomagać duchowi do wydobycia się z jarzma cielesności.

*

Obecnie nauka poucza nas, iż te wszystkie dobrowolne męczeństwa i umartwienia sę często rezultatem nadmiernie rozwiniętego seksualizmu, który przybiera najdziwniejsze nieraz formy. To co w wiekach naiwnej ciemnoty podziwiano i wielbiono, obecnie kwalifikuje lekarz chorób nerwowych lub nawet umysłowych.

*Marjan Wawrzeniecki*

# Kronika

## Śmiej się późny wnuku *)

Asnyk biadał w swoim czasie (1868): „Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni i nikt nie zna ich barw świeżych i woni..." Przyszedł nam na myśl ten wierszyk wielkiego powstaniowego poety-filozofa, gdy przeglądaliśmy nieoficjalny „Zbiór regulaminów dla dyrektorów, kierowników, rad pedagogicznych, wychowawców i młodzieży w publicznych szkołach powszechnych", zebrany (i częściowo skomponowany) przez Tadeusza Czapczyńskiego i Ferdynanda Śliwińskiego (Łódź, 1930, nakładem Drukarni Państwowej, str. 104).

Niewiele możemy powiedzieć o drugim z tych „zbieraczy". Ale pierwszy kolekcjoner stanowczo minął się z powołaniem. Gdyby żył w dobie tworzenia się dogmatów i jeździł na sobory, byłby niewątpliwie autorem nicejskiego „Credo". Gdyby żył w czasach arcybiskupa Dunina, byłby zdystansował ks. Konstantego Dąbrowskiego, autora modlitewnika naszych babek i prababek, zwanego „Duniną" (800 str. druku!). Żyjąc jednak w czasach okólnika Bartla i encykliki o wychowaniu chrześcijańskiem „wyżył się" w ten sposób, że sam z dobrej nieprzymuszonej woli, przez nikogo nieproszony, zaciągnął się w szeregi wolontarjuszów duchowego ujarzmiania młodych pokoleń polskich i pchania ich w ręce kleru, bo w odmęty katolickej dewocji i taki oto wykoncypował „akt strzelisty" dla młodych uczennic szkół powszechnych, ujęty w formę „narodowego ślubowania".

„Obowiązki religijne, które wkłada na mnie wiara moja, też chętnie spełniać będę, bez spóźnień przyjdę na mszę, na którą wspólnie w niedzielę i święta uczęszczamy, wysłucham uważnie kazania, w stosownym czasie wzmocnię duszę rekolekcjami i sakramentami świętemi.

„W kościele, kiedy w kornej modlitwie prosić będę Boga o siłę do pracy, o czuwanie nad Ojczyzną, o zdrowie rodziców, rodzeństwa, bliźnich, ani mi przez myśl nie przejdą zbytki czy niestosowne sprawowanie. Wiem o tem dobrze, że Kościół to dom Boży, jeszcze czcigodniejszy od domu rodziców i szkoły" (str. 20).

Taka uczennica, gdy podrośnie, będzie się stale spóźniała do pracy, na zebrania, do teatru, a nawet na pociągi, ale nie spóźni się ani razu na mszę. Na odczycie lub na koncercie będzie cały czas rozmawiała i przeszkadzała słuchać innym, ale kazania wysłucha w skupieniu, myśląc o niebieskich migdałach. Książki pouczającej nie weźmie do ręki, aby wzmocnić umysł, ale duszę będzie wzmacniała przynajmniej raz na rok około Wielkiejnocy rekolekcjami i sakramentami, zwłaszcza, gdy „pra-

---

*) Parafraza zakończenia pięknego wiersza C. Norwida p. t. „Fortepjan Szopena" („Ciesz się późny wnuku! Jękły głuche kamienie: Ideał sięgnął bruku").

kłyki religijne staną się jej trwałym nałogiem". Obowiązków żony i matki nie będzie przestrzegała, a będzie całemi dniami przesiadywała w kościele, bo to przecież dom boży jeszcze czcigodniejszy od domu rodziców i szkoły."

To dla dziewczynek od 7 — 14 lat. A teraz oddzielna dyrektywa dla młodzieży szkół średnich:

„Życie religijne. Prócz tych uczuć (miłości ojczyzny) jeszcze silniej domaga się wyrazu i uzewnętrznienia głos w głębi każdej duszy tkwiący, a wynikający z wrodzonych jej potrzeb, jako objaw najwyższej czci i miłości, stosunek nasz do Boga, który ustom każe słać gorące i pełne ufności wyrazy modlitwy codziennej i nakazuje szczere wykonywanie z wiarą ściśle związanych praktyk religijnych. Poczucie sprawiedliwości i tradycja dziejowa dyktują nam obowiązek poszanowania dla kultu religijnego wyznań innych. Ale i uczucie religijne choćby najgłębsze, martweby było, gdyby mu brakowało granitowego oparcia o czyny codzienne, z nakazów religji wynikające". (np. nieszanowanie ustaw państwowych, jeżeli się niepodobają panu w sutannie, str. 65).

Ci znowu będą więcej kochali fikcje teologiczne, niż ojczyznę. Będą doskonale przygotowani do słów Skargi: „Gdy ziemska ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim", będą się codziennie kornie a gorąco modlili, wykonywali skrupulatnie praktyki religijne związane z wiarą, i będą należeli do Akcji katolickiej. Będą wprawdzie szanowali kulty innych wyznań, ale też nie przyjdzie im do głowy, że można obywać się doskonale bez jakichkolwiek kultów.

Jednem słowem p. Tadeusz Czapczyński doskonale wie, co robi i w jakiej szkole pracuje. Jego ideał wychowawczy jest zdecydowany.

Aby imię tego wielkiego pedagoga i dobrodzieja „naszych okupantów" nie poszło przypadkiem w niepamięć, powtarzamy: nazywa się Tadeusz Czapczyński.

Będzie on niezawodnie kiedyś kanonizowany. Na razie więdnie biedak w „ustroni". A szkoda.

## „Międzynarodowa korespondencja pokojowa"

Pod powyższym tytułem powstała w Niemczech nowa organizacja pacyfistyczna, mająca na celu zbliżenie i pojednanie wrogo do siebie usposobionych narodów oraz głoszenie i rozpowszechnianie idei pokoju światowego za pośrednictwem korespondencji pomiędzy narodami. Kierownikiem sekcji polskiej M.K.P. jest ob. Juljan Gruszczyński, Poznań, ul. St. Karwowskiego 10/6.

## „Czy komunizm można ochrzcić?"

Zastanawiał się nad tą kwestją ks. Szymański, prof. uniw. katolickiego w Lublinie w wykładzie, wygłoszonym tamże podczas „Tygodnia społecznego". W czasie dyskusji, jaka się po tym wykładzie wywiązała, doszło do poważniejszej różnicy poglądów pomiędzy członkami akademickiego stow. młodzieży katolickiej „Odrodzenie", a ich prezesem p. Dembińskim, który zajął stanowisko zdecydowanie antykapitalistyczne i znalazł dość liczne grono zwolenników. Aby nie doprowadzać do rozłamu, kazano p. D. spisać swoje tezy i posłać kard. Hlondowi do cenzury, czy nie zawierają „herezji". Narazie p. D. ma milczeć i nie szerzyć swych zapatrywań. Tak wygląda katolicka wolność słowa i przekonań. Mimo to wątpliwą jest rzeczą, czy się „Odrodzenie" odrodzi.

## „Czy Mickiewicz został otruty?"

Toczy się w tej chwili na ten temat ożywiona dyskusja pomiędzy p. Boyem-Żeleńskim („Wiad. Lit.") a resztą „bronzowników", jak St. Szpotański (Kurj Warsz.), Zygm. Wasilewski (Myśl Narod.) i in. Początek sprawie dał artykuł Janiny Rojewskiej, zamieszczony w czerwcowym n-rze „Ruchu literackiego" p. t. „Nieznana relacja o śmierci Adama Mickewicza". Tę relację skreślił w r. 1877 płk. Emil Bednarczyk, jeden z obecnych przy śmierci Mickiewicza. Ponieważ dyskusja zaczęła się dopiero rozwijać, musimy zaczekać na jej wyniki. Z relacji Bednarczyka wynika, że Mickiewicz został otruty przez stronników Czartoryskiego za to, iż nosił się z zamiarem utworzenia legjonu żydowskiego do walki o Polskę.

S k o n f i s k o w a n o

Skonfiskowano

## Z Hiszpanji

Oczyszczając kraj z „przywar wyznaniowych", władze usunęły z gmachów publicznych, szkół i sądów krzyże i przedmioty kultu. Odebrano klerowi cmentarze i oddano je gminom. Zabroniono księżom w wielu miejscowościach prowadzić pogrzeby. Niewolno im się pokazywać z „wiatykiem" na ulicach. Syndyk w Lobon zagroził więzieniem tym, którzy będą urządzali pogrzeby religijne, a robotnikom wydaleniem z pracy jeżeli wezmą ślub kościelny. Namiestnik Walencji wtrącił do więzienia pewnego proboszcza za to, że nie chciał zapłacić 250 pesetów kary za urządzenie pogrzebu religijnego bez pozwolenia władzy. Minister sprawiedliwości wydał zarządzenie, aby sprawy rozwodowe były rozpatrywane przed innemi. W Barcelonie w kościele del Pino ułożono stos z ławek i konfesjonałów i podpalono. Kościół nie spłonął, ale trzeba go było zamknąć, gdyż grozi zawaleniem. Co pewien czas odbywa się na placach większych miast palenie obrazów i posągów „świętych". W Villanuova de la Serena zwalono na wniosek syndyka-socjalisty pomnik serca jezusowego, wzniesiony ze składek w r. 1923.

Proboszczowi w Condemios de Arriba sprzedano meble na licytacji za to, że nie mógł zapłacić nałożonej grzywny za urządzenie procesji bez pozwolenia gubernatora. Za te same przestępstwa pozbawiono wielu proboszczów parafij...

Obok tego w kraju szerzy się protestantyzm W związku z tem biskup Segowji wydał list pasterski, w którym czytamy

„W tym czasie ciężkich przejść dla kościoła katolickiego w Hiszpanji... zostaliśmy zaskoczeni nową groźbą, jeszcze jednem niebezpieczeństwem, poważnem zamieszaniem — wstrętną i nigdy niedość znienawidzoną herezją Lutra... Chcą nas zgubić na zawsze, pchają nas w przepaść herezji protestanckiej, która kąsa nas licznemi błędami, która nas rozszarpuje zapomocą rewolucji religijnej...“

Tenze biskup wydał list pasterski, zapowiadając katolikom, aby pod grzechem śmiertelnym nie ważyli się brać ślubów cywilnych, jedynie dziś w Hiszpanji obowiązujących. Nakazał nieposłusznym odmawiać pociech religijnych, a śluby cywilne nazwał „psiemi weselami”. W odpowiedzi na to minister sprawiedliwości Albornoz pozbawił biskupa wszystkich dochodów i pociągnął go do odpowiedzialności za nawoływanie do nieposłuszeństwa prawu.

Biorąc odwet na grandach (arystokratach hiszpańskich) za ostatni pucz monarchistyczny gen Sanjurjo, parlament uchwalił w nocy z 8 na 9 września wywłaszczenie bez odszkodowania posiadłości ziemskich wszystkich obszarników na rzecz bezrolnych. Premjer Azana, uzasadniając tę ustawę powiedział, że choć ma ona charakter rewolucyjny, jest jednak konieczna dla dobra i spokoju republiki.

S k o n f i s k o w a n e

**Jedna z wielu metod klerykalnego teroru.** Otrzymaliśmy od jednego z naszych prenumeratorów list następujący:

„Czytając dwa lata Wolnomyśliciela Polskiego, przekonałem się, iż pismo powyższe nie nadaje się do czytania u nas na wsi, ponieważ ludność jest czysto katolicka, do której należę i ja. Przeto proszę z dniem dzisiejszym o wstrzymanie wysyłki, gdyż jestem zdecydowanym katolikiem i czytać takiego pisma nie mogę“. Juljan Sawicki, Waśniki, p. Soły.

Ponieważ pismo miało charakter bardzo deklaratywny i oficjalny, a autora listu znaliśmy na tyle, iż mogliśmy przypuszczać, że uległ on jakiejś zewnętrzej presji, pisząc list podobny, postanowiliśmy zbadać rzecz na własną rękę. Rzecz się tak miała: autor listu znalazł się bez pracy i nie miał z czego żyć. Znając jego ciężkie położenie i to, że prenumerował Wolnomyśliciela, miejscowy proboszcz ks. Garbowski i członek komitetu kościelnego Bonifacy. Trachniewicz zaofiarowali mu stały miesięczny zasiłek w sumie 10 zł. oraz zaprenumerowali „Naszego Przyjaciela" i „Przewodnika Katolickiego" Przyjmując powyższe wynagrodzenie, autor listu dał przyrzeczenie: 1) odbycia spowiedzi w tym dniu, w którym najwięcej wiernych bywa w kościele, czyli w niedzielę 2) być obecnym na każdem zebraniu Akcji katolickiej czyli co niedzielę! 3) popierać organizację Stow. Młodzieży polskiej i 4) pisma: „Wolnomyśliciel Polski" i „Ameryka Echo" oddawać księdzu zaraz po otrzymaniu. Ponieważ „Wolnomyśliciela" zaraz po otrzymaniu czytał, dopiero później oddawał go proboszczowi, wymuszono na nim napisanie pod dyktando zacytowanego listu. Nad wypełnieniem tego warunku, czuwał prócz wspomianego już Trachniewicza, jeszcze miejscowy organista.

I to wszystko za 10 zł. miesięcznie! Tanie są sumienia w Polsce, Ks. Garbowski napewno się nie łudzi, iż mu te judaszowe dziesięciozłotówki niebo, zwróci w naturze. Da mu jej jednak z nawiązką „handel wzniosłym towarem", zareklamowany publicznem przyznaniem się do błędów jednego z niedowiarków. I to w dodatku na wsi, która „jest czysto katolicka". Ale my wiemy, że nie jest czysto katolicka. Tryumf więc ks. G. nie jest zupełny. Gdyby chciał wszystkich „nieczystych" kupić — za wieleby go to kosztowało nawet licząc po 10 zł. A są tam tacy, których i za proboszczowską pensję nie kupiłby — o ileby wogóle mógł ich kupić.

**Z Litwy.** Chcąc powetować sobie zwinięcie przez rząd wydziału teologicznego na uniwersytecie kowieńskim, kler papieski postanowił założyć własny uniwersytet, nie pytając się o zgodę ministra oświaty. Ot, zwykły kapłański tupet! Otwarcie uniwersytetu miało nastąpić 26. VIII o godz. 16-ej. Rano odprawiono uroczyste nabożeństwo i udano się na śniadanie w jak najlepszej myśli. Aliści gdy przyszło do otwarcia zaświatowej uczelni, owianej antypaństwowym duchem, nie można było tego dokonać, gdyż władze gmach uniwersytetu opieczętowały a wejście obsadziły policją. Klerykastraci, jak powiada Nowaczyński, czołowy pisarz Akcji katolickiej o tych, których broni — najpierw zrobili rwetes, a później uderzyli w pokorę i poszli do ministra oświaty dopraszać się łaski. Minister odpowiedział, że nie znając ani składu profesorskiego, ani programu uczelni, nie może dopuścić do jej uruchomienia. Zwłaszcza, że nie wie, w jakim duchu będą prowadzone wykłady. I program i skład imienny ciała profesorskiego został ministrowi dostarczony. Ale ponieważ duch uczelni, jak każdy duch wogóle, jest nieuchwytny, minister nie może się dotąd zdecydować na udzielenie pozwolenia na otwarcie uniwersytetu.

Jak donosi „Lietuwos Aidas" z 6. 9. rząd litewski uznał kościół narodowy i poparł jego ideę, aby osłabić wpływy nielitewskiego kościoła watykańskiego.

Miniaturowa Litwa kowieńska ma, jak widzimy, daleko więcej oleju w głowie, niż niektóre państwa większe. Litwa dawno już zrozumiała, że z klerem papieskim nie można wchodzić w kompromisy. Każde z państw, które dzieje pokarały papizmem, ma do wyboru tylko dwie drogi: albo całkowite poddanie się czarnej papieskiej międzynarodówce albo jej wytępienia. Co do nas jesteśmy za wytępieniem. A wtedy i Polska będzie miała spokòj.

**Pedagog.** Katecheta jednej ze szkół żeńskich przy Pl. 3 Krzyży odezwał się do wracających z gimnastyki pięcioklasistek ubranych w kostjumy sportowe:

— No, no! prędzej panienki. N i e w ó d ź c i e m n i e n a p o k u s z e n i e...

**O co się modlą z nadmiaru „lojalności".** Tak zw. „opieka duszpasterska" śród emigracji polskiej zagranicą podlega nadzorowi i kierownictwu p. Hlonda. On jej daje dyrektywy, on dobiera „opiekunów", a rząd polski płaci. Otóż jak się dowiadujemy z zupełnie wiarogodnego żródła, jeden

z takich „dusznycn opiekunów" niejaki ks. Stefaniak z Milhuzy, oświadczył w przystępie szczerości, że nienawidzi rządu polskiego i modli się codziennie o śmierć czołowej postaci obecnych rządów w Polsce. A czy tylko on? Prawdziwość powyższego faktu możemy stwierdzić świadkami.

**Ukrócona przez władze prowokacja Kapry.** Prowokacyjny komunikat KAPry p. t. „Echa zbrodniczego napadu bezbożników", zamieszczony przez nas w Nr. 17 W. P. na str, 521/2 został, jak się dowiadujemy, przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę skonfiskowany. A więc i władze stołeczne miały dość tego czelnego księżego zuchwalsrwa, podburzającego jednych obywateli przeciwko drugim, iż je ukróciły. Mimo to przyłapana na oszczerstwie i podłej intrydze katolicka ajencja puściła w dwa dni potem nowy komunikat (Gaz. Warsz. 23.8), w którym zapytuje: „Skoro nie było napadu bezbożników, to kto strzelał?"

Zapewne butelki szampana w refektarzu lub wypasione byczki zaświatowe oczyma w stronę co nadobniejszej płci pięknej

Tego rodzaju „strzały" znane są i ks. Kaczyńskiemu z... Genewy.

**Wystawa kościelna.** Urządzona niedawno przez akcję katolicką w salonach warszawskiej Zachęty wystawa kościelna, składająca się głównie z obrazów, była jednym wielkim obrazem nędzy i rozpaczy. Nawet prasa klerykalna nie mogła się powstrzymać, aby tej nędzy artystycznej nie wytknąć. Mimo to kler ją forsownie reklamował — nawet przez radjo. Uważał bowiem tę wystawę za coś w rodzaju zastrzyku kamfory w zwiotczałe mięsnie „ducha religijnego" w Polsce. Ale co to pomoże? Na starczy uwiąd niema przecież lekarstwa.

## KRONIKA PACYFISTYCZNA

**Nowe wynalazki.** Dwaj inżynierowie włoscy wynaleźli bezdymny i eksplodujący bez huku proch. Przy wystrzale z działa ukazało się tylko białe pasemko dymu i dał się słyszeć odgłos, przypominający uderzenie młotkiem, Obecni przy tem fachowcy, posiwali w bojach żołnierze, byli tak wzruszeni. że uściskali wynalazców. Pozostaje jeszcze tylko wynaleźć granaty, które nie ogłuszałyby nas przy wybuchu, lecz śpiewały jakąś łagodną kołysankę a doprawdy słodko będzie umierać za interesy przemysłu wojennego. (Deutsche Zukunft I. IX 1932).

**Wzruszająca współpraca.** Przemysłowcy niemieccy sprzedali wszystkie patenty na przygotowanie gazów bojowych prywatnym francuskim koncernom chemicznym. W południowej Francji zbudowano zgodnie z ich wskazówkami kilka fabryk gazów. Mówią również o urządzeniu podobnej fabryki w Polsce, przyczem niemiecka firma Krupp i francuska firma Schneider-Creusot mają finansować wspólnie to piekielne przedsiewzięcie. (Deutsche Zukunfst 1. IX 1932.)

**Wesoła wojna — estetyczne cmentarze.** Wydawca amerykański, G. P. Putnam, zamierzał ogłosić dzieło, które przedstawiłoby okropności wojny. Zwrócił się więc do Ministerstwa Wojny (War Department) z prośbą o dostarczenie mu odpowiednich obrazów. Prośba ta została odrzucona, przyczem gen. Irving J. Carr umotywował tę odmowę w następujący sposób: Zdjęcia przedstawiające grozę wojny nie mogą być oddane do dyspozycji firmy wydawniczej. Jedynie obrazy ukazujące miłe (pleasant) rysy wojny mogłyby być przesłane. Publikacja przejmujących przerażeniem rzeczy byłaby nieetyczna, nieprzyzwoita i niemądra z państwowego punktu widzenia. (Friedensfront 1. IX 1932.)

**Wyścig zbrojeń.** Wydatki wojenne Niemiec w roku budżetowym 1931/2 wynosiły 65,1 % całego budżetu. Francja poświęca na ten cel 46 miljardów frs. czyli 76,5 % budżetu państwowego, a Stany Zjednoczone — 72.2%. Cyfry te świadczą, że głównem zadaniem państw jest obecnie organizacja militaryzmu. (Biuletyn Międz. Komisji Antymilitarystycznej N. 97).

**Obłęd militarystyczny.** Anna Knur, sekretarka komitetu kobiecego węgierskiej partji socjalistycznej, została aresztowana za to, że na jednym z prowincjonalnych wieców wzniosła okrzyk: dosyć wojen!

— Arkossi, znany pisarz węgierski, został skazany na 7 mies. więzienia za wydanie książki p. t. „Pozostawiliśmy za sobą tysiące trupów". (Biul. Międz. Kom. Antymil. N. 99)

**Torpedy powietrzne.** Senator amerykański Frazier zażądał, aby Kongres waszyngtoński wybrał tajną komisję dla zbadania wynalazku, umożliwiającego niszczenie, zapomocą eksplozyj i pożarów, małych miast i armij, znajdujących się w odległości tysiąca mil, jak również najsilniej opancerzonych okrętów wojennych. Wynalazca nazywa się Barlow, mieszka w Stamford (Connectic) i zgodziłby się odstąpić swój wynalazek Stanom Zjednoczonym (Biul. Międz. Kom. Antymil. N. 102.)

**Skonfiskowano.**

# Z prasy

NOWY OBJAW ESHAIZMU. P. N. S. zamieścił w „*Naszym Przeglądzie*" (z dnia 19sierpnia r. b.) artykuł p. t. „Odprawa Żydożercom" w którym czytamy:

Równolegle z oszukańczemi facecjami Nowaczyńskiego zaleca ona (prasa obwiepolska) pseudonaukowe dzieła „żydoznawcze", *) z któremi wypadnie polemizować już nie nam, lecz prokuraturze powołanej na mocy nowego kodeksu karnego do tępienia szalbierczych, napaści na wszystkie wyznania religijne" — (podkreśl. orygin.).

Tak pisze publicysta organu inteligencji żydwskiej, cieszący się na samą myśl, że w polemikach na temat jedynie zbawczej religji mojżeszowej wyręczyć go ma prokuratura. A możeby tak powołać do życia inkwizycję rabiniczną (dajmy na to — imienia św. Szamaja) i wskrzesić palenie wzgl. kamienowanie heretyków?! „Na szczęście" w następnem zdaniu autor okazuje się bardziej łaskawym i wspaniałomyślnie zapowiada łagodniejsze postępowanie z żydożercami:

Być może, że zaproponujemy wówczas dokonanie ekspertyzy celem stwierdzenia, czy poszczególni delikwenci nie powinni raczej powędrować do Tworek, zamiast na Pawiak.

Hm! Tworki zamiast Pawiaka... A gdzie posłać eshaistów, żonglujących jedną ręką hasłami pseudo-wolnomyślnemi i postępowemi, a drugą osłaniających pieczołowicie wstecznictwa wyznaniowe w imię sędziwej tradycji mojżeszowej i „piękna" święta purymowego. Bo takiego zakładu poprawczego jeszcze

*) Henryka Rolickiego. „Zmierzch Izraela", W. 1932 str. 420 cena 10 zł. Red.

niema, gdzieby się siedziało za karę na dwóch stołkach przez 5 lub 10 lat bez przerwy i paliło jednocześnie Darwinowi świeczkę, a Mojżeszowi ogarek.

ZMARTWIENIA NADPRZYRODZEŃCÓW. Ks. Dr. Z. Wądołowski, twórca Stow. Mężów katolickich stwierdza w *„Przeglądzie Katolickim"* (Nr. 33) bardzo smutny stan uświadomienia religijnego w Polsce („Rola czynnika nadprzyrodzonego w Akcji katolickiej").

„Wszystkie stosunki ludzkie zostały odarte z cech nadprzyrodzonych przez ducha laicyzacji i uległy spoganieniu. Człowiek został wtrącony w krąg względów, pobudek i interesów wyłącznie doczesnych.. "

„Nasza inteligencja jest naogół obojętna i nie praktykuje. Jej katolicyzm jest blady, anemiczny, wyblakły, chwiejny bez akcji i ruchu, bez siły życiowej i rozpędu twórczego. Wobec tupetu wrogich sobie poglądów, zalękniony, jak gdyby nie po jego stronie była prawda i słuszność, ale po stronie przeciwnej. (Bo tak jest, uw. n.)

„Lud nasz wprawdzie spełnia praktyki religijne, ale najczęściej szablonowo i tylko raz do roku...

„Jego stosunek do wiary i kościoła jest powierzchowny, z e w n ę t r z n y. Jego pobożność jest płytka, ciasna, bez głębszego zrozumienia...

Tak się utyskuje po dziesięciu wiekach panowania katolicyzmu w Polsce i narzeka się, że życie religijne ludu jest powierzchowne, gdy go się tylko zewnętrznemi formami kultu zawsze starało oczarować. Zrestą to się już nie wróci.

Naogół kler nie jest z naszej inteligencji zadowolony. Rozmawialiśmy z jednym z księży, który świeżo wrócił z Jasnej Góry i zapytaliśmy się go, jaki był mniej więcej odsetek inteligencji wśród owych 400,000 pątników. Odpowiedział nam:

„Niestety, inteligencji było stosunkowo bardzo niewiele. I to jest smutne, bo niema kto świecić ludowi przykładem. Jedynie p. Prezydent Mościcki i jego otoczenie ratowali sytuację. Zapraszając p. Prezydenta, mieliśmy nadzieję, że jego Osoba ściągnie większy napływ inteligencji... Tymczasem nic z tego. Tylko lud nam, jak zwykle, dopisał... a głównie kobiety..."

A cóż lud pocznie bez inteligencji?...

PEŁNE „BÓLU" PRZYZNANIE SIĘ DO „BOLESNEJ" PORAŻKI. Cory na manję antykodeksową ks. Z. Choromański zamieścił w *„KurjerzeWarszawskim"*(Nr. 231) artykuł pt. „Kodeks karny a zasady katolickie", w którym z „b ó l e m" ubolewa, że rząd polski zignorował „ogłoszony z b ó l e m" „Głos episkopatu Polskiego" z dn. 10 listopada 1931 r. (zob. W. P. Nr. 27 z 31 r.) w sprawie kodeksu karnego i kodeks ten wydał, mimo „uspakajających zapewnień", nie pytając się o zdanie Komisji papieskiej. Autor utrzymuje, że kodeks ten jest „g r o ź n e m n i e b e z p i e c z e ń s t w e m dla naszej (t. zn. ks. Ch.) świętej wiary i dla dobra dusz." Wreszcie oświadcza:

„Z b ó l e m opinja katolicka (czytaj: księża, uw. n.) notuje t ę p i e r w s z ą p o r a ż k ę swoją w polskiem prawodawstwie. Rozumiemy b ó l Ojca św., któremu dał wyraz w dniu 9 sierp-

nia r. b. (zob. W. P. Nr. 18 str. 553) Wiadomość ta zadała głęboką ranę (czyż?) Jego ojcowskiemu sercu. Ojciec św. tak głęboko odczuł tę naszą porażkę nietylko dlatego, że jest Ojcem całego (?) chrześcijaństwa, nietylko dlatego, że kocha Polskę ( ) która tak jest przecież głęboko katolicka (czytaj: ciemna, uw. n.), mogła się posunąć... aż tak daleko i w tak krótkim casie...« Cała nasza opinja katolicka łączy się z Ojcem św. w tym bólu, ale jednocześnie oświadcza, że choć ponieśliśmy porażkę, lecz nie jesteśmy zwyciężeni".

Mowa więc o otwartej walce z rządem polskim i z Polską, którą papież „tak kocha". Autor dla dodania sobie i swoim otuchy oświadcza, że endecja i chadecja mają zaatakować w sejmie „groźny dla św. wiary" kodeks karny, a wtedy: kto wie? może

„Prawo Boże i godność kościoła „katolickiego" znajdą w kodeksie karnym słuszne zabezpieczenie"

Jednem słowem: pisz na Berdyczów.

Właśnie; w tej m. in. sprawie miała się odbyć w Gnieźnie „przy grobie apostoła Prusaków" w dniach 19--21 września konferencja „porażonych" księży biskupów, radzących nad tem, jakby się odegrać.

# Z książek

## JAHWE — JAKO MIT

Wiesław Sten. JAHWE W ŚWIETLE ASTRONOMJI I ASTROLOGJI BIBLIJNEJ. Studjum biblijne z 14 rysunkami. Nakładem czytelników i autora. Warszawa, 1932. str. 253 i 51 nlb. Cena zł 10.— Do nabycia przez administrację Wolnomyśliciela Polskiego.

Kiedy Mojżesz rozmawia z bogiem na pustyni, kiedy doszedł do Chorebu*) powiada do niego Elohim (Ex. III 14: „Będę, który będę". Miało to znaczyć, że bóg jest istotą, która była, jest i będzie, jednem słowem: wiekuista. Przyjmowano to jako wyjaśnienie etymologji Jahwy. Znaczył on według tego wersetu mniej-więcej tyle, co Będący, Bytujący. Idea, która z tak pojmowanej etymologji zdawała się przebijać, był sam fakt istnienia boga.

Już od dawna jednak zaczęło budzić wątpliwość takie wyaśnienie owej tajemniczej nazwy, co do której wymowy były nawet spory, gdyż niewiadomo było jakie samogłoski pomieścić między spółgłoskami (Jahwe, Jehowah). Proponowano rozmaite etymologje i zajmuje się tą sprawą także autor w pierwszym tomie.

*) Choreb lub Horeb, grzbiet gór w Palestynie ze szczytem Synaj. Ze szczytu tego miał Jahwe (Jahu) ogłosić żydom przez Mojżesza „Dziesięcioro przykazań". Z Chorebu miało również wytrysnąć źródło za uderzeniem czarodziejskiej laski Mojżesza. Red.

Tłumaczenie nazwy Jahwe faktem jego istnienia odpowiadało niewątpliwie pewnym potrzebom teologicznym, ale jest to wykład, mający wszystkie znamiona wykładu późnego, wprowadzającego pierwiastek teologiczny do wykładu. To nie jest pierwotne znaczenie nazwy.

Zwrócić uwagę każdego musi, iż Żydzi modlą się do księżyca. Dziś mówi się, że modlą się do boga, który stworzył księżyc. Ale jeśli bóg wszystko miał stworzyć, to czemuż nie modlą się do słońca, gwiazd, ziemi i t. d. To wyróżnienie księżyca zdawałoby się naprowadzać na to, iż pra-Jahwe miał niezależnie od etymologji, charakter księżycowy. Abstrakcyjne nazwy bogów są rzadkie; przeważnie nazwy bogów oznaczają ciała niebieskie, żywioły lub ich cechy. Dziwnem byłoby, ażeby Jahwe stanowił wyjątek.

Ale teologja żydowska nie pozwalała na kult ciał niebieskich. Cały szereg wybitnych działaczy narodu żydowskiego o to walczył. To też bóg księżycowy mógł się stać z czasem bogiem abstrakcyjnym, a nawet jako taki w dalszym rozwoju teologji odtwarzać księżyc.

Autor postawił sobie za zadanie wydobycie z wersetów biblji aluzyj (napomknień) wskazujących, iż Jahwe pierwotny miał księżycowy charakter i że pomimo przysłaniania tego charakteru przez teologów i proroków, można go jeszcze odszukać.

Księżyc jednak nie jest ciałem zawsze niezmiennem. Podlega lunacjom**) dążąc po ekliptyce.***) Starał się więc autor odszukać konsekwentnie wersety, któreby wyjaśniały różne etapy księżyca na ekliptyce, będące zatem „drogą Jahwy". Jahwe nie jest więc niejako bogiem statycznym, jak siedzący na tronie bóg chrześcijański, adorowany bezustanku, lecz bogiem w ruchu. Światłość jego ma charakter pierwotnie księżycowy, póki nie stanie się światłością w znaczeniu przenośnem. Ponieważ w pewnym momencie księżyc podczas odmian ulega zaciemnieniu, przeto autor rozpatruje także tę część jego dziejów po ekliptyce, jego postać sierpa na nowiu, rogi księżycowe jako rogi ołtarzowe. Zdumiewać się tylko można, iż te niekiedy bardzo wyraźne aluzje do księżyca były przez tyle wieków niezauważone. Tak dalece abstrakcyjność Jahwy przysłoniła jego dawny charakter ciała niebieskiego.

Słabą stroną metody autora jest posługiwanie się przekładami niezbyt ścisłemi Vulgaty w tłumaczeniu ks. J. Wujka. Vulgaty Hieronima oryginalnej już właściwie niema. Starali się ją odtworzyć w Anglji Wordsworth i White na podstawie kodeksów z wieków VI — VIII. To, co dziś nazywamy Vulgatą, jest upstrzone różnemi dodatkami późnych stuleci, zmieniającemi

---

**) Lunacjami — (od luna — księżyc) nazywamy zmiary (fazy) księżyca. Red.

***) Ekliptyka — rzut drogi, ziemi do okoła słońca ma pozorne sklepienie niebieskie, wzgl. pozorna droga słońca wśród gwiazd w ciągu roku. Red.

nieraz bardzo pierwotne znaczenie. A tembardziej polski przekład z Vulgaty jeszcze bardziej oddala od tekstu oryginału. Jeśli się przytacza wersety po polsku, byłoby najodpowiedniej czerpać z przekładów bezpośrednich: z hebrajskiego i greckiego (jeśli chodzi o Nowy Zakon). Posługiwanie się Wujkiem stało się przyczyną wielu nieporozumień,****) których tu nie będę powtarzał, bo zwróciłem na nie uwagę autorowi w liście prywatnym. I byłbym o tem wogóle tutaj nie wspominał, gdyby nie to, że mam bardzo poważne obawy, że szereg recenzentów, a zwłaszcza filologów, wykazawszy te błędy, będzie skłonny do sumarycznego odmówienia książce wartości, gdyż do badań mitologicznych nie mają oni żadnego przygotowania. Otóż tak nie jest. Wersety wadliwie tłumaczone można zastąpić przez poprawne przekłady. Niewątpliwie, iż wtedy, przy innem znaczeniu niejedno trzeba będzie skreślić i praca ta w wydaniu następnem będzie wyglądała inaczej. Niemniej jednak praca ta będzie stanowiła dla wielu zachętę do dalszych badań, pomysły jej należą do twórczych, jak np. zestawienie słupa ognistego Jahwy, wiodącego Żydów przez puszczę z księżycem, jest pomysłem bardzo wartościowym, mającym na poparcie wiele przykładów z mitologji klasycznej. Księżyc przedstawiano jako boginię z pochodnią (W. H. Roscher, Myth. Lexikon II B, II Ab 3 133) i wielokrotnie jest wymieniana w poezji jako trzymająca pochodnię, np. w hymnie Orfickim 9, 1 i nast. u Nonusa, Dionysiaka II, 189 i t. d. Bardzo wartościowem jest także zestawienie rogu Jahwy z rogami wołów, które w mitologji w bardzo wielu wypadkach są zestawiane z rogami księżyca u bogiń np. u Hekaty (I B 1909, 23; 2096), u Artemidy (I Bd. 567 i nast.), u Hery (I B 2106), u Junony (II B, 602). To zestawienie niewątpliwie się utrzyma. Ciekawe następnie, ale wymagające krytycznego pogłębiania, jest tłumaczenie mityczne nazw biblijnych. Zżyto się z tem, że każdą nazwę należy odszukać na ziemi, choć wiele z nich miało mityczne znaczenie, a potem z krainy mitów zostało przeniesione do realnych stosunków. Bywało także naodwrót, np. z Jerozolimą, która w Apokalipsie ma już stylizację mityczną jako t. zw. „Jeruzalem niebieska". I tu można przytoczyć analogję z Grec,i, gdzie takie nazwy jak Nysa (ojczyzna Dionysosa), Ortygia są pierwotnie nazwami mitycznemi, choć nieraz starano się potem odszukiwać je jako realne miejscowości. Dziś trudno już nieraz powiedzieć, jakie było pierwotne pochodzenie nazwy: mityczne, czy dziejowe. Jest to temat, wymagający mozolnych studjów. Dobrze, że go autor poruszył. Nie wątpię, iż rozwinie się w osobne, monograficzne opracowanie, jak niejeden rozdział jego książki. Życzyć mu należy, żeby prace następne rychło się ukazały opracowane ulepszoną doświadczeniem metodą.

---

****) Z tego nauka, że należy unikać wszystkiego co katolickie, a zwłaszcza jezuickie (Wujek był jezuitą) bo będzie albo zełgane, albo niepewne, albo świadomie i celowo przeinaczone. Red.

Jest to swego rodzaju bohaterstwem wydać w dzisiejszych czasach książkę „własnym nakładem". I to książkę takiej treści i tak bogato wyposażoną w materjał graficzny, zebrany b. doborowo i pracowicie. Już samo uważne przejrzenie tego materjału—daje zupełnie inny pogląd na religję, aniżeli ten, jaki żywi przeciętny człowiek wierzący. To też choćby z tego względu praca W. Stena zasługuje na to, aby ją poznać i przeczytać.

*Dr. Antoni Czubryński*



**Od Administracji**

Do n-ru niniejszego załącza się czek P. K. O. № 14200, z prośbą o niezwłoczne uregulowanie zaległej należności oraz prenumeraty na kwartał IV.



**Treść poprzedniego numeru:**



**Sprostowanie**

W nr. 18 a, str. 556 drugi wiersz od góry powinno być zamiast „narodzenie" — „śmierć". Na str. 569 w w. 31 od góry pow. być „114".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | zł. 14.00 | miesięcznie zł. 1.20 |
| półrocznie | „ 7.00 | zagranicą 2½ dol. rocznie |
| kwartalnie | „ 3.50 | numer pojedyńczy 60 gr. |

**Adres Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 718-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska.** Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Drukarnia Zamkowa, Warszawa, Nowy Zjazd 1. Telefon 798-44.